ROK XV. MAJ 1934. Nr. 5.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. **409.870**
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot“ do tego Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

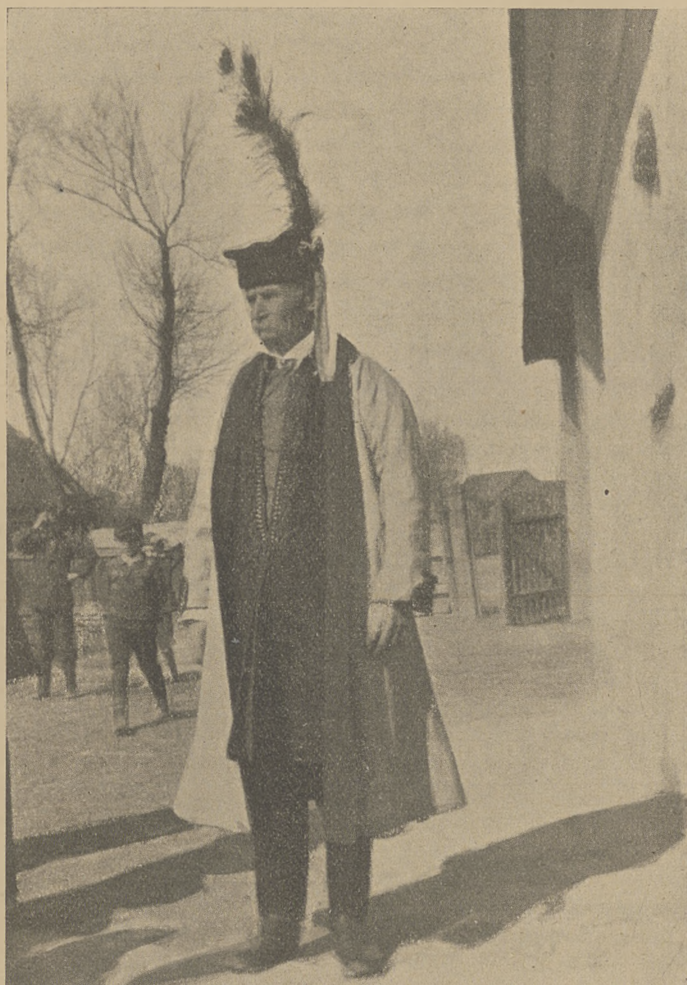
Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 50 gr.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XV. MAJ 1934. Nr. 5.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



ORZECHOWSKI FRANCISZEK.
Gospodarz z Zielonek pod Krakowem.

PROF. ADAM FISCHER, kierownik Instytutu Etnologicznego U. J. K.

Przypomnienie kwestjonarjusza w sprawie roślin.

Na ogłoszony w „Orlim Locie“, XI. 85—86, kwestjonarjusz w sprawie wierzeń i zwyczajów związanych z roślinami mała tylko ilość Kół Krajoznawczych dała odpowiedź. Na podkreślenie i uznanie zasłużyły następujące Koła: 1) Koło Krajoznawcze Gimn. m. im. Kopernika w Żywcu, 2) Koło Krajoznawcze Sem. ż. w Żywcu, 3) Koło Krajoznawcze Gimn. w Zamościu, 4) Koło Krajoznawcze Gimnazjum w Bochni, 5) Koło Krajoznawcze w Czarnkowie. Inne Koła nie dały żadnej odpowiedzi lub też zebrane materjały przechowują u siebie i nie wysyłają pod właściwym adresem, co jest równoznaczne z brakiem odpowiedzi.

Dlatego przypominamy raz jeszcze, że ważne są wszelkie wiadomości, dotyczące roślin w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego, a więc: 1) Zastosowanie roślin w lecznictwie ludowem, 2) Używanie roślin do czarów i wogóle wszelkich praktyk magicznych, 3) Stosowanie roślin do barwienia np. wełny lub pisanek, 4) Wyrabianie zabawek dziecinnych z roślin, 5) Używanie roślin dziko rosnących, jako pożywienia, 6) Opowiadania o roślinach, 7) Ludowe nazwy roślin.

Byłoby oczywiście rzeczą bardzo pożądaną, aby zebrane materjały Koło ułożyło w postaci zielnika, przyczem przy każdym okazie winny być zapisane wszystkie wierzenia związane z tą rośliną, oczywiście tylko te zebrane bezpośrednio w terenie, a w żadnym wypadku takie, które pochodziłyby z innych jakichś źródeł pisanych czy drukowanych. O ileby jednak z jakichkolwiek powodów założenie takiego zielnika było niemożliwe, należy poprzestać na włożeniu okazu rośliny oraz zapisanych o niej wierzeń ludowych do zwykłej koperty, względnie nawet z ćwiartki papieru z zapisanemi szczegółami można taką kopertę stworzyć. Forma ta szczególnie jest wskazana przy zbieraniu materjału, gdyż utrudnia pomieszanie zapisek z odpowiedniemi okazami. Dlatego też na jednej ćwiartce powinna być zapisana tylko jedna roślina. Przy określaniu roślin wystarczy podanie ich nazwy ludowej. Nazwa naukowa określana bywa we Lwowie przez specjalistów botaników. W związku z tem należy nadesłać cały okaz tej rośliny, a nie tylko liść lub kwiat, gdyż to do ścisłego oznaczenia nie jest wystarczające.

Szczególnie pożądane są wiadomości z województw: kieleckiego, łódzkiego, warszawskiego, białostockiego, śląskiego, pomorskiego, poznańskiego i lubelskiego. Niemniej jednak i materjały z innych polskich obszarów będą mile witane.

Zebrane materjały należy posyłać pod adresem Instytutu Etnologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Marszałkowska 1, przyczem podkreślamy, że koszta przesyłki zwracamy Kołu po nadesłaniu odpowiedniego kwitu. Nadesłany materjał po fachowem zbadaniu i oznaczeniu przez botaników zostanie każdemu Kołu zwrócony, a materjały istotnie wartościowe zostaną wyróżnione nagrodami pieniężnemi zależnie od ich wartości naukowej.

KAZIMIERA ZAWISTOWICZ.

Zielone Świątki w wierzeniach i obrzędach.

Zwyczaje i wierzenia, związane z okresem zielono-świątecznym, są ukoronowaniem bogatej obrzędowości wiosennej. Wyłaniają się w niej następujące podstawowe składniki: 1) zabiegi gospodarcze (związane z rolą i chowem bydła), 2) oprowadzanie świątecznych postaci, 3) momenty matrymonjalne, 4) momenty zaduszkowe.

Wierzenia i obrzędy odnoszące się do Zielonych Świąt, występują nadto na 1 maja w bardzo zbliżonej postaci. Przypadają one na okres niesłychanie ważny w życiu rolnika, który spełnia cały szereg obrzędów i zabiegów z całą wiarą w ich skuteczność.

Znane jest więc np. procesjonalne obchodzenie pól, co ma zapewnić pomyślne urodzaje. Łączy się to cząstokroć z oprowadzaniem postaci, przybranych w zieleń, jak np. „majowa królewna“, lub poleski „kust“. Obok oprowadzania żywych postaci, przybranych w zieleń, rozpowszechniony jest nadto zwyczaj uroczystego wnoszenia i stawiania „majów“, to znaczy gałęzi zielonych, żerdzi, przybranych zielenią i wstęgami, lub wreszcie całych drzew, a równolegle znane jest majenie domów zielenią, który to zwyczaj występuje u nas niekiedy na 1 maja i św. Jana, lecz najczęściej na Zielone Świątki.

„Maj“ jest wyobrażeniem wiosny lub świątecznej daty, jednocześnie jest wyrazem hołdu dla wybranej dziewczyny, chłopcy bowiem stawiają go częstokroć przed domem dziewczyny, co uważane jest za oświadczenie zamiarów matrymonjalnych.

Zielone Świątki w niektórych okolicach Polski są wyraźnie świętem pasterzy. Rozpowszechnione więc jest przystrajanie bydła zielenią, a niekiedy oprowadzanie wołu po wsi w uroczystym pochodzie, gdzieindziej wreszcie oprowadzanie po wsi pastucha, owiniętego w liście. Powszechny jest też zwyczaj wypędzania bydła poraz pierwszy w pole na Zielone Świątki.

W związku z momentami zaduszkowemi nadmienić należy, że cały okres zielono-świąteczny uważany jest przez lud za okres wzmożonej mocy złych duchów i wszelkiego rodzaju istot nadprzyrodzonych, a niekiedy z wiarą tą łączy się wiara w obecność dusz zmarłych, którym poświęcane są specjalne uroczystości zaduszkowe (u nas przeważnie na ziemiach ruskich). Być może, że i palenie ogni podczas Zielonych Świątek wiąże się z tego rodzaju uroczystościami, choć mogą się z tem łączyć nadto inne momenty obrzędowe.

Do wyjaśnienia poszczególnych momentów bogatej i różnorodnej obrzędowości zielono-świątecznej przyczynić się mogą wiadomości o zwyczajach, obchodach i wierzeniach tego okresu, które przetrwały do dziś wśród naszego ludu.

Dla ułatwienia gromadzenia materjałów z zakresu obrzędowości zielono-świątecznej podajemy poniżej szereg pytań:

1. Czy znane jest oprowadzanie świątecznych postaci? Kiedy, przez kogo i gdzie są one oprowadzane i jakie noszą nazwy? Kto w obrzędzie tym bierze udział (chłopcy, dziewczęta, dorośli, dzieci)? W jaki

sposób takie postacie są wybierane (przez kogo, jakie obrzędy, gry wiążą się z takim wyborem)? Jak przystrajane są takie postacie (ubiór, zieleń, kwiaty, wieńce, grochowiny, słoma i t. p.)? Czy bywają one oblewane wodą lub wrzucane do wody i jak komentowany jest tego rodzaju zwyczaj?

2. Jak się odbywa procesjonalne obchodzenie pól i jakie znaczenie przypisywane jest temu obrzędowi?

3. Jakie rośliny — zioła, drzewa (gałęzie, kwiaty) używane są do „majenia" domów i budynków gospodarczych? Jakie właściwości przypisywane są tym roślinom i do jakich praktyk są one następnie używane? Czy znane jest „majenie" domów, w których są dziewczęta na wydaniu? Jakie to ma znaczenie?

4. Jak wyglądają „maje"? Czy noszą jeszcze jakieś inne nazwy? Gdzie i w jakich okolicznościach są stawiane? Jakie igrzyska i wierzenia są z tem związane? Czy znane jest stawianie „majów" przed domami wybranych dziewcząt jako wyróżnienie dla nich, lub zaakcentowanie zamiarów małżeńskich?

5. Jakie pieśni, gry i obrzędy są odzwierciedleniem zwyczajów matrymonjalnych (kojarzenia par, igrzyskowych jarmarków na dziewczęta i t. p.)? Kiedy i gdzie tego rodzaju gry i obrzędy się odbywają? Kto w nich bierze udział?

6. Czy Zielone Świątki uważane są za święto pasterzy? Jakie są znane zabawy i obrzędy, związane z pasterkami i pasterzami? Jakie zabiegi i obrzędy spełniane są w związku z bydłem? Kto w obrzędach tych bierze udział?

7. Jakie zabiegi gospodarcze występują w okresie zielonoświątecznym? Przez kogo są spełniane?

8. Jakie są znane wierzenia i opowieści, dotyczące istot nadzmysłowych i wzmożonej mocy tych istot? Jakie wierzenia i opowieści wiążą się z rusałkami (ich pochodzeniem, zakresem „działania" i t. p.)? Czy w wierzeniach i opowieściach o istotach nadzmysłowych i zjawiskach nadprzyrodzonych wspominani są zmarli i czy obchodzone są specjalne uroczystości lub święta ku ich czci? Jakie nazwy noszą te święta?

9. Jakie znaczenie przypisywane jest ogniom zielonoświątecznym i jaką nazwę noszą one?

U w a g a: Przy opracowywaniu odpowiedzi na wszystkie wyżej wymienione pytania zaznaczać należy, do jakich dat dane wierzenia i obrzędy się odnoszą (do całego okresu zielonoświątecznego, do pierwszego lub drugiego dnia Zielonych Świątek, do 1 maja i t. p.). Przy gromadzeniu materjałów prosimy o szczególne uwzględnienie pieśni (w miarę możności nietylko tekstów, lecz i melodyj) z zaznaczeniem przez kogo, kiedy i w jakich okolicznościach pieśni te są śpiewane.

Prosimy o kierowanie zgromadzonych materjałów do Komisji Kół Krajoznawczych, Kraków, Oleandry 4, II p., dla Polskiego Archiwum Ludoznawczego przy Redakcji „Wiedzy i Życia".



MARJA KUDLANKA (Seminarjum SS. Benedyktynek w Przemyślu).

Nasza wycieczka i Sobótki.

Dnia 24 czerwca w dzień św. Jana wyruszyłyśmy o godz. 3-ciej popołudniu z miejsca zbiórki na wycieczkę. Droga była śliczna, bo szłyśmy brzegiem Sanu. Po $1^1/_2$ godzinnej wędrówce rozłożyłyśmy nad samą wodą obóz. Od wioski oddzielał nas duży pas wiklin i łąka ze świeżo skoszonem sianem.

Po zaspokojeniu głodu i odpoczynku, część koleżanek, korzystając z ciepłej wody, używała kąpieli i jazdy łódką. Robiono także zdjęcia fotograficzne. Następnie rozbiegła się gromadka po łące, aby uzbierać kwiatów na wianki.

W ciszy wieczornej P. Opiekunka Koła opowiadała nam o paleniu Sobótki i innych zwyczajach w dniu św. Jana, a które to zwyczaje idą teraz w zapomnienie. Potem zapalono ognisko.

Zabrzmiały pieśni i w takt melodji, wziąwszy się za ręce, otoczyłyśmy ognisko, pląsając wokoło. Nie brakło też przeskoków przez ogień.

Już zmrok otulał ziemię, gdy padło hasło: „zapalić wianki“. Każda pochyliła się nad ogniskiem i zapalała świeczki, umieszczone wśród kwiecia na wianku. W ciemny wieczór stała nasza gromadka dłuższą chwilę z zapalonemi wiankami, wpatrzona w wodę.

Z drżeniem serca powierzałyśmy potem nasze wianki falom wodnym, które dobre, potulne, niosły leciuchno migocące światełka, a z niemi i marzenia nasze... Wiatru nie było, więc nasze wianeczki płynęły daleko, daleko, aż do miasta, gdzie wzbudzały podziw licznych widzów. My wracałyśmy łódkami, śledząc i chroniąc nasze skarby od uszkodzeń.

Cudny nad wyraz był to powrót wśród roju gwiazd-wianków, migocących wokoło i płynących razem z nami.

Koło Krajoznawcze Szk. Wydz. męskiej w Bydgoszczy.

Baba i dziad.

Zwyczaj wielkanocny wsi folwarcznej w Wielkopolsce, zaobserwowany w Smogulcu i Żabiczynie w pow. szubińskim.

Przebieg zwyczaju: W drugie święto wielkanocne przed południem chodzą chłopcy z dyngusem. Po nieszporach zbierają się w jakimkolwiek spichrzu, gdzie przebierają się za niedźwiedzia, babę, djabła, kominiarza i jeźdźca. Tymczasem dzieci z wioski zbierają się przed domostwem, spodziewając się wesołej zabawy.

Wychodzi wpierw djabeł, rzucając widełkami na dzieci, aby zmusić je do ucieczki. Wystraszone dzieci uciekają w popłochu. Za djabłem wychodzi kominiarz, rzucając miotłą. Spostrzegłszy jeźdzca, wyjeżdżającego na koniu ze spichrza, dzieci wracają, aby ubawić się jego pociesznemi ruchami. Po ponownem rozpędzeniu dzieci przez djabła i ko-

miniarza jeździec wraca do spichrza, z którego właśnie wychodzi baba z niedźwiedziem. Cała grupa posuwa się w pochodzie powoli ku wsi. Z przodu idą: baba, dziad i jeździec, za nimi djabeł i kominiarz. Odpowiednio ubrani, wchodzą wszyscy do mieszkań, nie dając się poznać; mruczą tylko i gestykulują, aby otrzymać dary. Kominiarz wymiata piec w mieszkaniu, baba wymiata sień, stawiając w odpowiedniem miejscu koszkę (koszyk z wikliny z wypukłą przykrywką), do której łatwo można coś nieznacznie włożyć. Djabeł hałasuje w tym czasie, figluje, skacze przez okno i t. d. Potem wchodzi niedźwiedź (może wejść razem z babą), mruczy i obchodzi izbę. Gdy gospodarze zajęci są niedźwiedziem, inni szukają po garnkach i zabierają, cokolwiek z żywności znajdą: np. kominiarz w piecu znalazł szynkę. Baba też niejedno schowała do koszki. Pozatem gospodarze obdarzają gości jajkami i plackiem; po obdarowaniu wychodzą i udają się do następnego mieszkania.

Jak są ubrani? Niedźwiedź jest całkowicie omotany powrósłami (nawet oczu nie widać, reszta nad głową związana w czub). Jest tak zawinięty, że trudno mu chodzić i dlatego posuwa się powoli; nawet bambosze (łapcie), splecione ze słomy, utrudniają mu chód. Ztyłu zwiesza się ogon, spleciony z sitowia.

Baba ma koszkę, okulary niebieskie, chustę żniwną, kaftan, szeroką i długą suknię i męskie kamasze.

Djabeł odpowiednio ubrany, ma widełki i łańcuch żelazny, którym rzuca i dzwoni. Widełki mogą być z drzewa, pomalowane na czarno.

Kominiarz jest w cylindrze, ma miotłę, kulę i krótką drabinkę.

Jeździec (czyli dziad na siwym koniu) ma duży kapelusz, siwą brodę; na białej koszuli czerwona lub czarna kamizelka bez rękawów. Na wysokości bioder ma przymocowane dwa rzeszota: jedno z przodu, drugie z tyłu, nakryte białem prześcieradłem, w środku przeciętem. Z tyłu zwiesza się ogon z włosia końskiego lub z pakuł; z przodu głowa końska, uszyta i wypchana, możliwie najkrótsza i najlżejsza. W ręku dziad trzyma bat i lejce, jedzie do przodu, cofa się, fika, unosi przód ciała, goni dzieci i t. d. Konia można zrobić też z dykty lub tektury, siodło z tektury.

Wykrzykiwanie. Późnym wieczorem (gdy się zupełnie ściemni) gromadzą się parobcy nad stawem pod drzewem; najdowcipniejszy z nich siada na wierzchołku drzewa; dziewuchy zbierają się też, lecz w takiem oddaleniu, które umożliwiłoby słyszenie nawoływania z drzewa, rozpoczynającego się mniejwięcej w ten sposób:

„...a więc rozpoczniemy od Stanisławy Kaczmarkówny. Jest to dziewczyna ładna, prosta, oczy ma niebieskie, warkocze długie, pilna i Boga bojąca, ale chłopoka pragnąca. Niech się nikogo nie boi, bo Józef Michalok za nią stoi". Potem jeden z parobków podaje nazwisko następnej dziewczyny. Wygłaszający mówi też o wadach dziewczyny. Jeżeli dziewczyna ma już kawalera, to ten wykupuje ją od wykrzykiwania litrem wódki.

Zwyczaj powyższy zachował się do dziś z pewnemi odmianami w powiecie nowotomyskim, pod Grodziskiem, Bukiem, Opalenicą, Wągrówcem, Kcynią i Szubinem — miejscowości wymienili naoczni świadkowie. Zapewne zwyczaj ten istnieje jeszcze po folwarkach całej Wielkopolski.

SEWERYN UDZIELA.

Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

Poszukiwanie zaklętej królewny.

Nie przebrzmiała jeszcze moja sława, zdobyta odwagą odwiedzin u biskupa, gdy jednego dnia kolega Walek zwierza mi się, że wczoraj poznał studenta, który dużo opowiadał o zaklętej księżniczce, pokutującej w jego wsi, a dotąd nikomu nie udało się wybawić jej z tego zaklęcia.

— Chodźmy do niego! — zawołałem rozpalony ciekawością — chciałbym sam usłyszeć, co on opowiada, a może udałoby się nam uwolnić nieszczęśliwą, a przytem zdobyć zaklęte skarby!

— Ale co będzie z księżniczką — zapytał zafrasowany kolega, — przecież z wybawioną musi się wybawca ożenić?

— No, teraz nie można, bo chodzimy do szkoły; ale wybawiona księżniczka może poczekać, aż wybawiciel jej dorośnie.

— Prawda, że może.

Poszliśmy do tego studenta, co opowiadał o księżniczce zaklętej. Zastaliśmy go w domu, zapoznaliśmy się łatwo, a ja rozgrzany ciekawością mówię odrazu:

— Opowiadają tutaj dużo, że w twojej wsi jest zaklęta królewna. Opowiedz nam, co wiesz o tem, bo jesteśmy strasznie ciekawi.

— A mybyśmy chcieli iść na ratunek i wybawić ją z tego zaklęcia — odezwał się niepotrzebnie mój towarzysz, za co szarpnąłem go silnie za rękaw.

Nowy znajomy popatrzył na nas, uśmiechnął się i mówił:

— O, zaraz królewna! Królewny mieszkają po zamkach, a w Bukowcu nie było zamku, nie ma też nawet ruin, ale zaklęta jest dziewczyna, Maciaszkówna, z naszej rodziny, bo ja jestem Maciaszek, to wiem wszystko najlepiej.

Urósł w moich oczach krewny zaklętej dziewczyny, więc z uszanowaniem prosiłem dalej:

— Opowiedz, opowiedz, my słuchamy — i przysunąłem się do niego, aby nie stracić ani słóweczka z tego opowiadania.

— Opowiem, opowiem, czemu nie. Nieraz myślę o tem nieszczęściu, które spotkało naszą rodzinę, a myślę też i o tem, że dotąd jeszcze nic nie zrobiliśmy dla nieszczęśliwej.

— My pójdziemy! zaprowadź nas tylko! — wołamy.

— Pójdziecie, zaraz pójdziecie, a nawet nie wiecie gdzie jest ten Bukowiec.

— To też przyszliśmy do ciebie, żebyś nam wszystko powiedział, potem uradzimy, co i jak zrobić.

— Cztery mile stąd — zaczął opowiadanie Maciaszek — jest miasteczko Ciężkowice. Leży w bardzo ładnej okolicy pagórkowatej, a wszędzie tam po polach, wśród gajów, nad rzeką Białą wiele skał piaskowych porozrzucanych, nieraz o bardzo fantastycznych kształtach, tworzących to niby jakieś miasto zakamieniałe, to zwaliska zamku, to

znowu niby domy większe i mniejsze. A wszędzie wiążą się z temi skałami podania, legendy i cudowne baśnie jakieś z za świata.

Kilka kilometrów na południowy-wschód od Ciężkowic jest wieś Bukowiec, moje miejsce rodzinne i tam to opowiadają straszne rzeczy o Maciaszkównie. Znane są dwa opowiadania. Jedno jest takie, słuchajcie!

Przysunęliśmy się jeszcze bliżej do opowiadającego, słuchamy, a on mówi:

— Na wzgórzu wśród wielkich lasów przed wiekami przemieszkiwali tutaj rozbójnicy, a dziewczyna Maciaszkówna, służyła u nich, gotowała im jeść i spełniała domowe posługi. Kiedy raz na rozkaz starszego zbójcy dziewczyna nie wykonała natychmiast jego polecenia, rozzłoszczony krzyknął:

— Żeby cię djabli wzięli!

I w tej chwili trzasnął piorun w chałupę, zniknęła Maciaszkówna i zbójcy, a pozostał tylko dom, zamieniony w kamień i jaskinia pod nim. Za to, że służyła u zbójników pokutować będzie Maciaszkówna tak długo, dopóki jej kto nie wybawi.

Bywali śmiałkowie, którzy pragnęli ratować biedną dziewczynę i zapuszczali się w czeluście skalne daleko w głąb ziemi. Jeden odważny przez dwa dni błąkał się w labiryncie podziemnym, wreszcie doszedł do bramy żelaznej, a gdy chciał ją otworzyć i dobijał się silnie, usłyszał głos z poza drzwi zamkniętych, że bramę otworzą wtedy, gdy zniesie pod nią z kościoła wszystko, czego potrzeba do odprawienia mszy świętej, znosząc każdą rzecz z osobna, i ksiądz odprawi tu mszę świętą. Gdyby zaś zapomniał przynieść choćby jednej jakiejś najdrobniejszej rzeczy, to za sto lat dopiero można próbować uwolnić dziewczynę znowu.

Ucieszony parobek pomyślnym wynikiem swoich trudów, wrócił na powierzchnię ziemi i za zezwoleniem księdza proboszcza zaczął znosić potrzebne sprzęty i aparaty kościelne do jaskini. Gdy wreszcie po wielu trudach zniósł wszystko na dzień oznaczony i przyprowadził księdza gotowego odprawić mszę świętą, zaczął się znowu dobijać, aby mu bramę otworzono. Tymczasem usłyszał tylko śmiech szyderczy i odpowiedź, że nie przyniósł jeszcze miotły, aby podmieść miejsce, na którem ma się odprawić nabożeństwo.

Przeraziliśmy się, słuchając tego strasznego opowiadania, bo trudna z djabłami sprawa i mogliby jeszcze głowę ukręcić, gdyby się im sprzeciwić.

Ale opowiadający ciągnął dalej.

— Jest jeszcze jedno podanie o zniknięciu Maciaszkówny. Dziewczyna zamiast iść do kościoła w niedzielę, podczas sumy pasła bydło. Wtedy wyskoczył djabeł, porwał ją i zaniósł do jaskini pod ziemię. Jeden z parobków poszedł jej szukać. Spuścił się do jaskini, szedł, szedł długo i daleko, aż natrafił na rzekę podziemną, której nie mógł przejść. Widział tylko na drugim jej brzegu w głębi w jakiejś komnacie Maciaszkównę, rachującą pieniądze. Gdy na nią zawołał, zbliżyła się i powiedziała, że może ją wybawić tylko ten z rodu Maciaszków, kto zostanie księdzem i przy pierwszej mszy świętej pomodli się za nią.

To drugie podanie zdaje się być prawdziwsze. Było już kilku

księży w naszej rodzinie, ale każdy w czasie mszy pierwszej zapominał o nieszczęśliwej krewniaczce.

— Chodźmy więc, chodźmy koniecznie obejrzeć to nadzwyczajne miejsce pokuty nieszczęśliwego dziewczęcia. Kto wie, jak daleko uda się nam dotrzeć w głąb jaskini i kto wie, co tam zobaczymy, co tam znajdziemy? Może skarby nagromadzone i ukryte przed wiekami przez rozbójników? A ty nie byłeś tam jeszcze? — pytamy Maciaszka.

— Nie byłem, bo sam bałem się tam iść, a nie mogłem namówić chłopców, aby mi towarzyszyli, bo się także bali.

Dobraliśmy sobie jeszcze jednego kolegę, zabraliśmy na drogę chleb i świece i pod przewodnictwem Maciaszka w piękny, pogodny dzień wybraliśmy się w drogę. Szliśmy pieszo, bo wtedy nie było kolei, zresztą nie mieliśmy pieniędzy na opłacenie jazdy. Szliśmy przez Gromnik, Tuchów, Ciężkowice, aż na wieczór zaszliśmy strudzeni wielce do Bukowca. Maciaszek zaprosił nas na noc do siebie, a matka jego przyjęła nas gościnnie, uraczyła mlekiem i wybornym chlebem razowym, poczem poszliśmy zaraz do stodoły na siano, gdzie spaliśmy jak zabici do późnego ranka. Po śniadaniu, nie wyjawiając naszych zamiarów, poszliśmy do lasu szukać jaskini. W lesie napotkaliśmy chłopaka, pasącego bydło; pytamy się go gdzie tutaj w skale jest jaskinia?

— Hę? Jaskinia? — pyta wyrostek.

— No, jaskinia w skale. Chcieliśmy ją obejrzeć.

— Jaskinia? Jaka jaskinia? Tu niema żadnej jaskini.

— Ale jest — mówimy — taka, co w niej siedzi zaklęta Maciaszkówna.

— Aha, taka dziura. Jest hajnok! — i pokazał nam niedaleko stojącą skałę, a nawet podszedł z nami na miejsce.

Zobaczyliśmy w ziemi dziurę, niby otwór do studni o powierzchni, mniejwięcej metra kwadratowego. Zaglądamy do wnętrza, ciemno, nic nie widać, zejścia żadnego też nie ma. Pytamy raz jeszcze chłopca:

— To tutaj?

— Tu.

— Tędy się schodzi?

— A tędy.

— A byłeś tam kiedy?

— Ej, nie — mówi zaambarasowany.

Zapalamy świece i oświetlamy otwór ciemny, aby zobaczyć, w jaki sposób można spuścić się na dół. O metr niżej widzimy dno, więc wskakujemy i rozglądamy się dalej. W boku w skale spostrzegamy czeluść, prowadzącą skośnie w dół. Można przejść, więc idziemy jeden za drugim, rozglądając się po bokach. Jesteśmy w wąskiej szczelinie skalnej, niby w korytarzu. Warstwy piaskowca poszarpane wystają mniejszymi lub większymi zębami. Korytarz prowadzi w dół i zwęża się. Wsuwamy się po jednemu w tę gardziel kamienną. Szczelina ma wygląd wypłóczyska przez wodę, która w czasie nawałnic, albo tajania większych mas śniegu ściekała wgłąb, wymywała i rozszerzała pęknięcia w skale i gdzieś tam potem ujściem innem wydobywała się jako źródełko na powierzchnię ziemi.

To też wędrówka nasza nie trwała długo. Jaskini obszerniejszej nie znaleźliśmy, gardziel, którą spuszczaliśmy się w dół, w dwunastym metrze od powierzchni ziemi tak się ścieśniła, że dalej człowiek nie potrafił się wsunąć. Najszczuplejszy z nas sunął przodem, więc gdy nie mógł się już ruszyć dalej, zawiadomił nas o tem i dał znak do odwrotu. Najprzód musiał się teraz wydostać ostatni, to jest czwarty z naszych towarzyszy. Ja byłem trzeci, więc za nim, jak kominem, miałem się posuwać do góry. Wtem towarzysz, znajdujący się podemną, krzyczy, że nie może wydobyć się, tak się wsunął między skały. Chwytam go za ramiona i ciągnę do góry. Ani rusz.! Ten, co był pod nim, mówi, że może jeszcze pociągnąć go nieco w dół, a w tedy będzie mógł obrócić się i dogodnie wysunie się w górę. Więc go ciągnie za nogi, a że ja nie puściłem go jeszcze i mocno szarpię za ramiona, nieborak krzyczy:

— Bójcie się Boga, dajcie pokój, bo mnie rozedrzecie!

Wreszcie jakoś odwrócił się w szczelinie i zaczął się wysuwać ku górze, a za nim i ów zakorkowany czwarty towarzysz.

Wydostaliśmy się nareszcie na światło dzienne, otrzepali, bo szczelina była sucha i opowiadali przeżyte wrażenia.

Sprawdziliśmy, że w Bukowcu niema ani tu, ani nigdzie indziej żadnej jaskini, jak tylko ta szczelina w skale wypłókana przez wodę, którą daleko zajść nie można.

Więc cóż się stanie z Maciaszkówną? Tędy nikt się do niej nie dostanie, ani ona nie wyjdzie. Trzeba czekać, aż który nowy ksiądz z tej rodziny westchnie za nią do Boga przy pierwszej mszy świętej, a wtedy pewnie rozstąpią się skały, a dziewczyna wybawiona wróci do wsi cała i zdrowa.

Tak rozmawiając weszliśmy do chaty Maciaszka, a tu zaraz na wstępie pyta nas matka:

— Gdzieżeście byli chłopcy?

Teraz dopiero opowiedzieliśmy jej całą przygodę, a widzieliśmy, że kobieta z przerażenia ręce załamała.

I wyście tam byli? I nie baliście się niczego? A jakby was djabeł gdzieś tam w skałach podusił, albo otwór zawarł za wami? No, no, odważni chłopcy — powtarzała po kilka razy.

A my dumni z dokonanej wyprawy pożegnaliśmy poczciwą Maciaszkową i obdarzeni chlebem i masłem na drogę, pomaszerowaliśmy z powrotem do miasta.

SEWERYN UDZIELA.

Najnowsze dary od Kół Krajoznawczych
dla Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Przeszło trzydzieści lat pracuję nad stworzeniem Muzeum Etnograficznego w Krakowie i gdy już z wiekiem sił ubywa do pracy, coraz częściej myślę nad tem, jak zapewnić temu Muzeum trwałość i dalszy rozwój.

Otóż troski moje rozwiały się, skoro spostrzegłem, że młodzież nasza zwróciła uwagę także na Krakowskie Muzeum Etnograficzne, zajmuje się niem żywo, zwiedza je i jak pszczółka do ula, znosi do niego z całej Polski okazy, uzupełnia i wzbogaca zbiory.

I tak w ostatnich czasach nadesłało Koło Krajoznawcze im. Stanisława Witkiewicza przy P. S. N. Ż. w Sandomierzu „Szkicownik“ z 13 rysunkami kapliczek i ozdób budowlanych wykonanych bardzo pięknie piórkiem przez p. F. Rosiewiczównę, razem z opisem.

Koło Krajoznawcze im. Benedykta Dybowskiego przy Sem. Pryw. Żeńskiem w Tarnowie obdarzyło Muzeum Etnograficzne kwotą stu złotych na sprawienie szafy, aby pomieścić lalki w strojach typowych, darowane przez art. mal.

Także szkolna Drużyna Harcerska w Konopnicy pow. Wieluń przysłała „siwka“, na którym chodzą tam chłopcy po kolędzie, wraz z dokładnym opisem.

Młodym miłośnikom rzeczy swojskich, zwyczajów starych naszych najserdeczniej dziękuję i proszę o dalszą pamięć o Krakowskiem Muzeum Etnograficznem — a dary ich zapisane będą, jak wszystkie inne do naszej księgi darów.

Skrzynka na listy.

Wrażenia z Ogrodniczej Szkoły w Pradze (Czechy).

Na życzenie Pana Redaktora L. Węgrzynowicza, z radością dzielę się z Czytelnikami swojemi wrażeniami z zagranicy.

Otóż jestem już 1½ roku w czeskiej Pradze w Ogrodniczej Szkole, więc pragnę napisać nieco o jej celach, organizacji, wychowaniu i o naszem życiu szkolnem.

Organizacja szkoły. Jako pomoc do zawodowego ujęcia tej sprawy biorę wzorowy prospekt szkolny, który, nawiasem mówiąc, przyczynił się bardzo do mojego wstąpienia do tej szkoły.

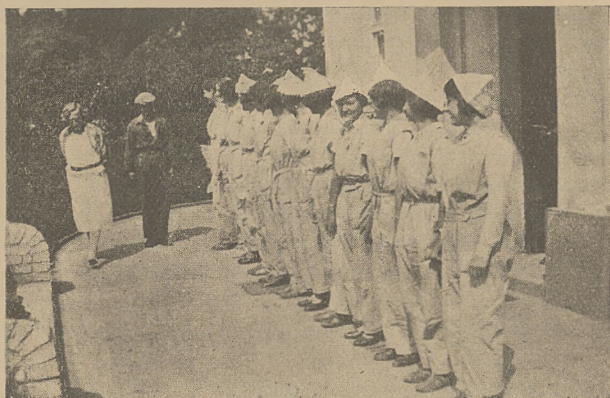
Żeńska Szkoła Ogrodnicza jest 2-letnia, z internatem. Szkoła posiada pełne prawa publiczne, a podlega Ministerstwu Rolnictwa, które ją znacznie subwencjonuje. Uczennice są przyjmowane od 16 r. ż. Niezamożne dostają stypendjum. W skład grona wchodzą panie z dyplomami doktorów, inżyn., archit. i t. d.

Cel szkoły. Celem szkoły jest dać swym uczennicom wychowanie zawodowe, intelektualne i moralne.

Szkoła przygotowuje przedewszystkiem uczennice teoretycznie i praktycznie we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, na przyszłe właścicielki, lub kierowniczki ogrodów, oraz gospodynie domu. W tym celu uczymy się układać zdrowe jarzynowe potrawy, robić przetwory owocowe i jarzynowe, praktycznej hodowli drobiu, uczymy się też urządzać przyjęcia z okazji świąt rodzinnych, narodowych i t. d., przytem zdobimy salę kwiatami, same obsługujemy.

Plan nauki teoretycznej. Szkoła daje też ogólne wykształcenie swym młodym wychowankom. W tym celu są wykładane przedmioty ogólno-

kształcące, które łączą się z wykształceniem zawodowem, np. geografja obejmuje i geografję roślin, geometrja jest podstawą późniejszego rysowania planów ogrodniczych, botanika łączy się z zasadami hodowli roślin, literatura z lit. zawodową. Mamy teoretyczne godziny kwieciarstwa, warzywnictwa, meteorologji, które to przedmioty łączą się ściśle z praktyką. Prócz tego uczymy się higjeny, pedagogiki, rachunkowości, języka niemieckiego, angielskiego, gimnastyki, śpiewu i t. p. Niestety nie mogę szerzej rozpisać się o tych przedmiotach, których jest 35. Wspomnę tylko o godzinie »rozpraw«, która jest



Uczenice Szkoły Ogrodniczej w Pradze (Czechy).

godna polecenia dla ogólnego wykształcenia. Na niej to oceniamy swoje zachowanie i pracę z całego tygodnia, a trzy uczennice przygotowują referaty z zakresu polityki, kultury i gospodarki, w których zdają sprawozdania z ważniejszych wypadków tygodnia w tych kierunkach. Do dyspozycji mamy szereg dzienników, czasopism, radjo, wystawy; zebrania ogrodników z całych Czech przynoszą nam cenne dysputy.

Dzięki tym udogodnieniom mamy sposobność rozszerzyć swoje wiadomości we wszystkich kierunkach.

Wychowanie moralne. Wychowanie jest może dość utrudnione różnorodnością wyznań i narodowości, ale mimo to stoi b. wysoko. Rano zamiast modlitwy w szkole jest odczytana jakaś moralna myśl np. z buddyjskiej mądrości »upadłeś — staraj się znowu wznieść« lub znana tu myśl prez. Masaryka »prawda zwycięży« i t. p. poczem jest krótka dysputa na ten temat.

Każde większe »przestępstwo« jest szeroko omawiane przez dyrektorkę, a winowajczyni musi sama wywnioskować, ile jej wina spowodowała złych następstw i jak ma to naprawić, oraz dowiaduje się, co inne sądzą o tem.

W wychowaniu panuje duch demokratyczny jak w całej Czechosłowacji. Szkoła ma samorząd, który się zmienia co 3 miesiące.

Wychowanie fizyczne. Ze sportów uprawia się łyżwiarstwo, pływanie (we Wełtawie), wycieczki do ślicznych okolic, lub zawodowe wycieczki do zakładów ogrodniczych. Co 2 lata odbywają się wycieczki zagranicę.

Praca fizyczna dostarcza nam zdrowego ruchu na świeżem powietrzu w lecie i w zimie.

Życie spędzamy tu na pracy i zabawie! Szkoła ta jest stosunkowo młoda, liczy bowiem 10 lat, jest znana jednak już szeroko zagranicą, o czem świadczy każdoroczna obecność uczennic i praktykantek z Polski, Jugosławji, Węgier i t. d. oraz zwiedzające ją wycieczki wybitnych gości z całego świata, którzy są tu skierowywani jak i do innych osobliwości Czech.

Każdej koleżance, którąby chciała zapisać się do tej szkoły, życzę tyle szczęścia, ile sama go zażywam. *Marta Jarząbkowska.*

Święto Morza.

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej postanowił, że tegoroczny obchód »Święta Morza« odbędzie się w całej Polsce, w/g ustalonego już zwyczaju, w dniu 29 czerwca. Obchód odbędzie się pod hasłem zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, oraz mobilizacji młodego pokolenia dla służby Polski na morzu. W Gdyni projektowany jest na ten dzień Wielki Zlot Młodzieży Polskiej wszystkich organizacyj młodzieży.

Zarząd Główny przystąpił już do zorganizowania Komitetu Honorowego, Głównego Komitetu Wykonawczego, oraz Komitetów Lokalnych.

Program tegorocznego »Święta Morza« będzie podany do publicznej wiadomości w najbliższym czasie.

Obozy wakacyjne.

Obóz krajoznawczy w Dziśnie.

Cel obozu: Ćwiczenia w samodzielnem poznawaniu kraju przez przygotowanie monograficznego opisu Dzisny z okolicą.

Czas trwania: od 15 do 30. czerwca.

Koszt:	przejazd z Wilna do Zachania i z powrotem	zł. 9·10
	utrzymanie przez 2 tygodnie	„ 15·—
	przejazd końmi i wycieczki	„ 6·—
		zł 30·10

Ekwipunek: bielizna pościelowa, sweter, wygodne obuwie, ołówki kolorowe, bruljon, blok rysunkowy, zeszyt do nut, kostjum kąpielowy i gimnastyczny, pożądany aparat fotograficzny.

Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem:
Prof. Zofja Domaniewska, Gimn. im. Orzeszkowej, Wilno, ul. Mickiewicza 38.

Obóz instruktorski.

W czasie od 1—21. lipca poprowadzi p. prof. Helena Czapelska Obóz instruktorski dla dziewcząt. Opłata wynosi 35 zł. Miejsce Obozu: Szaflary. Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: prof. Helena Czapelska, Gorlice, Gimnazjum.

Z książek i czasopism.

Zbliska i Zdaleka. Lwów, ul. Sobieskiego 3, I. p. Treść zeszytu 3: 2300 km rowerem dookoła Polski. — W kraju ludzi zwycięskich. — Wojna czy pokój na Dalekim Wschodzie? — Knut Rasmusen, zasłużony badacz arktyczny. — Gdynia największym portem Bałtyku. — Gdynia i Gdańsk jako porty pasażerskie. — Wystawa »Miast i Uzdrowisk Słowiańskich«. — W dziale »Młody krajoznawca«: Międzyszkolna wycieczka krajoznawczo-narciarska.

Cena jednego zeszytu (32 str. druku) 35 gr. Prenumerata roczna zł 3.20. Koła Krajoznawcze mogą otrzymywać to czasopismo w komis i korzystają przytem z rabatu w wysokości 28·5 %, co wynosi na jednym zeszycie 10 gr.

Szczytami Karpat. T. Zieleniewski. Warszawa, 1934 r., Gł. Księg. Wojskowa. Cena zł. 5.

Narciarstwo jest dzisiaj tak rozpowszechnionym sportem, iż zdawać by się mogło, że niema terenu, na którym by go nie uprawiano. A jednak tak nie jest — tereny może najbardziej dla tego królewskiego sportu odpowiednie — Karpaty są po dziś dzień jeszcze często ziemią nieznaną. Wystarczy nadmienić, że pierwsze wejścia zimowe na wysokie szczyty karpackie zostały dokonane później, niż wejścia na szczyty alpejskie. Tak np. Chomiak i Howerlę zdobywają turyści polscy w zimie w 1897 r., Doboszankę w 1906 r. Ostatecznie rozwój narciarstwa doprowadził do tego, że szczyty te były brane później już niejednokrotnie, niestety jednak w literaturze naszej sportowej nie pozostawiono prawie żadnego o tem śladu, żadnego opisu ani tembardziej mapy czy szkicu.

Książka więc płk. T. Zieleniewskiego p. t. »Szczytami Karpat« jest pionierska w tej dziedzinie i to pionierska podwójnie. Raz dlatego, że daje opis wspaniałej trasy narciarskiej od Worochty do Sianek, opis nietylko ciekawy pod względem turystycznym, ale i zajmujący, gdyż pisany dobrem barwnem piórem, skrzącem od fantazji i blasków cudownego życia narciarkiego. Powtóre dlatego, iż sama książka wydana jest w tak różnej postaci od przyjętego dotychczas szablonu książki, iż zwrócić musi swym wyglądem uwagę każdego, a zachwyci 18 wspaniałemi fotografjami, opracowanemi graficznie przez atelier Girs-Barcz.

Do pracy dołączona jest mapka szlaku, w pięknem, jak zwykle, wykonaniu Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Zadaniem książki jest propaganda zimowych Karpat i narciarstwa, a z zadania tego wywiązuje się ona doskonale.

Żeglarstwo w zimie. Ślizgi lodowe i śniegowe. Żagle do jazdy na łyżwach i nartach. Warszawa, 1934 r., Gł. Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 2.

Żeglarstwo u nas, w odróżnieniu od państw północy, uprawiane było dotąd jedynie w lecie i ograniczało się skutkiem tego do krótkiego sezonu 4-5 miesięcy. Należy to uważać za zjawisko ujemne, gdyż żeglarstwo zimowe poza specjalnemi emocjami sportowemi stanowi nadto bardzo dobrą zaprawę. Żeglarstwo zimowe jest łatwe, bezpieczne i niekosztowne, gdyż jacht (ślizg) lodowy kosztuje zaledwie około 150 zł. W zrozumieniu konieczności rozpowszechnienia tej gałęzi żeglarstwa u nas Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich opracowało i wydało nakładem Gł. Księg. Wojsk. pracę zbiorową pod red. W. Bublewskiego p. t. »Żeglarstwo w zimie«. Treść pracy tej o charakterze technicznym dotyczy jachtów lodowych i sporządzania żagli nośnych do wykorzystania wiatru w jeździe na łyżwach. Ksiażka dzieli się na następ.

rozdziały: 1. Budowa prostego kadłuba ślizgu pod posiadany osprzęt typu slup o powierzchni żagla ok. 10 m. kw. 2. Budowa jachtu lodow. o pow. żagli 170 stóp kw. 3. Budowa jachtu lodow. o pow. żagla 15 m. kw. 4. Jazda na łyżwach i nartach z żaglem w ręku. Liczne ilustracje oraz tablice.

„Podniebny lot“ — Życiorys, Listy i Pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Scheur'a, w opracowaniu Stanisława Tworkowskiego. Poznań 1933. Nakładem Sp. Akc. »Ostoi«. Cena 3'20 zł.

»Postanowiłem być wybitnym, najdoskonalszym lotnikiem...« takiem było marzenie podchor. pil. Antoniego Scheur'a, jednego z pierwszych pionierów lotnictwa polskiego w odrodzonej Polsce.

Do zrealizowania tego marzenia dążył wytrwale i niezmordowanie. Doskonałość lotnika uważał jednak tylko za jeden ze szczegółów doskonałości duchowej.

Zginął śmiercią lotnika w 24-tym roku życia, w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. na posterunku instruktora w Szkole Lotniczej w Bydgoszczy. Śmierć zaskoczyła go w pełni wysiłku, w pełni trudu doskonalenia. Nie chwyciła go jednak nieprzygotowanego. Świadczy o tem każda karta »Podniebnego lotu«, tej rzadkiej w literaturze polskiej książce-pamiętniku, w której autor w dzień śmierci mógł zanotować te przedziwne słowa: »Zawsze mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem wesoły. Jestem pogodny. Jestem pełen życia, młodości i radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerość, prostotę i naturalność«.

Dlatego jest »Podniebny lot« książką, która powinna przyświecać młodemu pokoleniu Polski. W dzisiejszej dobie zniechęcenia książka ta odda nieocenione przysługi swoim idealizmem, zapałem, pogodą ducha. Niema w niej moralizowania, ale przemawia do nas i pociąga nas żywy człowiek, umiejący ciężkie warunki życiowe podporządkować wyższej myśli. Toteż książkę tę przyjmie z wdzięcznością nietylko młodzież, ale i starsze społeczeństwo.

Wydanie »Podniebnego lotu« ładne i nowoczesne. Materjały zebrane i opracowane z widoczną starannością.

Adam Fischer. — Etnografja Słowiańska, zeszyt trzeci: Polacy, z 59 ilustracjami i mapą, Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas.

Prof. Uniw. im. Jana Kazimierza we Lwowie, Adam Fischer obdarzył nas podręcznikiem etnografji Polski, który przez swój popularny charakter trafi do szkół i kół krajoznawczych młodzieży. Autor ujął obfity materjał w cztery rozdziały (obszar etnograficzny, kultura materjalna, kultura społeczna, kultura duchowa), a jak pierwszy zakończył dziejami badań etnograficznych, tak do każdego dodał najważniejszą bibljografję dla tych wszystkich, którzyby chcieli dokładniej poznać poszczególne zagadnienia. Na podstawie całego materjału, oraz wyników badań innych uczonych, odróżnia autor w polskiem terytorjum etnograficznem część północno-wschodnią od południowo-zachodniej. Pierwszą charakteryzuje sieć rybacka, zwana saniami, radło rylcowe, socha dwupolicowa, orka w wąskie zagony, cepy gązewkowe, stępa ręczna (brak nożnej), w pożywieniu przewaga bryi i kaszy, sukmana długa, ciemna, przepasana wełnianym pasem, zapaska kobieca noszona na plecach, dachy dwuspadowe, ozdoba nadszczytowa w kształcie śparagów, wieś typu przysiółkowego, kołyska wisząca u pułapu, wóz jednołącznikowy, zaprzęg konia w hołoble i duhę, jarzmo kulowe; z charakterystycznych cech części południowo-zachodniej przytaczamy tylko krótkie sukmany o stojącym, niskim kołnierzu, pas skórzany, rańtuch kobiecy, dachy czterospadowe, ozdobę nadszczytową w kształcie pazdra, wieś ulicówkę,

kołyskę stojącą na ziemi, wóz dwułącznikowy, zaprzęg do dyszla przy pomocy szlej i naszelników, jarzmo podgardlicowe... W wielu wypadkach Wschód Polski przeciwstawia się Zachodowi, w innych Północ Południowi. Te różnice sięgają czasów przedhistorycznych, a ich mieszanie spowodowane może było najściem pasterzy o kulturze patrjarchalnej na obszary, zamieszkałe przez rolników o kulturze matrjarchalnej. Potem przyszły wpływy celtyckie, germańskie, bałtyckie, turkotatarskie, ale ich zasięg nie jest bliżej zbadany. Kołom naszym polecamy ten podręcznik jako niezbędną pomoc w pracy.

Vademecum wakacyjne.

Ministerstwo W. R. i O. P. wydało obecnie — jak co roku w okresie przedwakacyjnym — informator wycieczkowy p. t. »Szkolne schroniska wycieczkowe«. Otwierają tą pokaźną, o 246 stronach tekstu książkę hasła, które przyświecać winny każdemu, kto wyrusza na wycieczkę; dotyczą one ochrony kultury i ideałów krajoznawczych.

Wierny tym hasłom »Informator« daje szereg artykułów, w których omawia całość wychowawczą wycieczek, szkolną akcję turystyczno-krajoznawczą, instrukcje w sprawie utrzymania i korzystania ze szkolnych schronisk noclegowych. Mamy też obszerne wskazówki dla organizujących wycieczki i wędrówki po kraju, zaś specjalne działy poświęcone są ochronie przyrody, ochronie zabytków sztuki i kultury, omówieniu potrzeby badania kultury ludowej wycieczek społeczno-gospodarczych.

Tegoroczny »Informator« uwzględnił też nowy dział — osiedli i domów wakacyjnych szkolnych. Wprowadzono również niezmiernie ważną i cenną innowację: w dziale, zatytułowanym »Wykaz schronisk« wymienione są w każdem województwie »najważniejsze wycieczki i miejscowości godne zwiedzenia« przyczem każdej z tych miejscowości oraz każdemu godnemu widzenia zabytkowi poświęcono parę najważniejszych informacyjnych uwag, co znakomicie ułatwia zwiedzenie i pogłębia wiedzę o kraju ojczystym.

Obficie ilustrowany »Informator« tegoroczny stać się musi nieodłącznym towarzyszem każdej wycieczki i stanowi prawdziwe vademecum wakacyjne, bez którego nie będzie się mógł obejść nikt z wyruszających na wakacyjną wędrówkę po kraju.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis". Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

MAPY ŚCIENNE.

	Niepodklej.	Podklej.
Sawicki L., Mapy ścienne obu półkul, Europy, Azji, polityczne lub fizyczne po	14·—	26·—
— Mapy ścienne Polski (mała), Ziem Karpackich po .	14·—	26·—
— Mapy ścienne Afryki, Ameryki Pn., Pd., Australji, polityczne lub fizyczne, po	7·—	14.—
— Mapy ścienne Polski, Francji, Anglji, Włoch po .	22·—	44·—
— Mapy ścienne Europy środkowej, Niemiec, Skandynawji (polityczna lub fizyczna), Bałkanu i Rosji po	33·—	62·—
Gustawicz Br., Mapy ścienne Europy (fizyczna lub polityczna), półkuli zachodniej i wschodniej po . .	33·—	62·—
— Mapa ścienna Palestyny mniejsza	7·—	14·—
— „ „ „ większa	22·—	44·—

Nowość! **Nowość!**

Nowa wielobarwna hypsometryczna mapa Wołynia

wydana nakładem Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, ukazała się już w handlu.

Mapa wykonana jest w całości w kraju. Obejmuje obszar województwa Wołyńskiego, daje urzeźbienie terenu, bogatą sieć hydrograficzną i komunikacyjną, rysunek osadnictwa oraz granice powiatów i gmin.

Niepodklejona kosztuje 4·— zł. (dla członków 3·50 zł.), podklejona na płótnie 8·— zł. (7·50 zł.). — Zamawiać można w »Orbisie« (Kraków-Dębniki, ul. Barska 41) lub przez konto P.K.O. 81598. Koszta przesyłki 60 gr.

Nowość! **Nowość!**

STANISŁAW SROKOWSKI

Z DNI ZAWIERUCHY DZIEJOWEJ 1914—1918

str. 336 z licznemi ilustracjami, map 3, cena: 8·60.

Niezwykle korzystnie przyjęte przez krytykę dzieło Stanisława Srokowskiego, informuje z całą ścisłością o rozwoju wypadków w historycznych latach 1914—1918. Przed czytelnikiem przewija się cała plejada wybitnych i głośnych działaczy, polityków i dowodzących. Ich akcja roztoczona na tle błyskawicznie się zmieniającej sytuacji nabiera właściwego wyrazu. Rzecz napisana lekko i barwnie, starannie wydana i pięknie ilustrowana, posiada wartość pierwszorzędnego dokumentu!